

Wyimki

13 lutego

(...) Obudziłam się dziś w Niedzicy po bardzo długim i intensywnym śnie. W Niedzicy zawsze mam długie sny. Dziś śnił mi się Czesiek, że wrócił, że jest znowu z nami. W jakimś takim sztruksowym ubranku, szczuplejszy niż ostatnio, ale ten sam... Cieszyłam się w tym śnie, że jest znowu z nami, że wrócił stamtąd. A On, taki spokojny, zdystansowany patrzył na to, co się dzieje, z jakimś takim ironicznym nieco uśmiechem, jakby rozumiał więcej. Kiedy się obudziłam, to oczywiście – zgodnie z niepokalańskimi zaleceniami – zaczęłam mówić za Cześka paciorki, ale potem jakoś mi myśl uciekła i poszybowała ku konstatacji, że o takim „powrocie” to tylko mi się czasem ciągle jeszcze śni o Staszku, że wrócił, że jest. Nikt inny z moich zmarłych (a przez całe życie tego towarzystwa po tamtej stronie jest już wiele) nie „wrócił”. Czasem śnię o Oldze, Jagodzie, Wojtku, ale nigdy w kontekście powrotu z zaświatów.

(...)

Wieczorem siedziałam na miłej kolacyjce u Marzurów, aż tu nagle, późno, zadzwonił Zbyszek B. Żebym koniecznie napisała o Cześku do „Kontekstów”. Ale ja nie chcę pisać o Cześku. Co mam napisać, że śni mi się w takich kontekstach jak mój dawno nieżyjący Tata?

14 lutego

Na spotkaniu po pogrzebie Cześka – u Zbyszka F. – różni mówili o swoich różnych spotkaniach z Cześkiem, jak Go poznali, jak zapamiętali. Dziwne były te wspomnienia, takie niektóre wcale a wcale nie-dopamiętania (ktoś by powiedział „niepochlebne”). Cóż, są i takie wspomnienia o Czesławie, które wolelibyśmy wymazać z pamięci, ale przecież... kochaliśmy go jakoś. Wspominamy Go w dobrych i gorszych kontekstach, ale był taki, jaki był i takiego go akceptowaliśmy, i takiego go chcieliśmy. Czy to właśnie jest miłość? Akceptacja pomimo wad?

Zbyszek złamał moją niezmaconą pewność, że nie chcę pisać o Cześku. Przeczytałam całą jego mowę

pogrzebową, którą tylko we fragmentach odczytał na Rakowicach. Przypomniłam, jak Czesiek stał pod piecem na naszym weselu. Ja tego nie pamiętam, Janusza pytałam – Janusz pamięta. Jak Wyspiański? Jakie zjawy do niego wtedy przychodziły? Pewnie Staszek też.

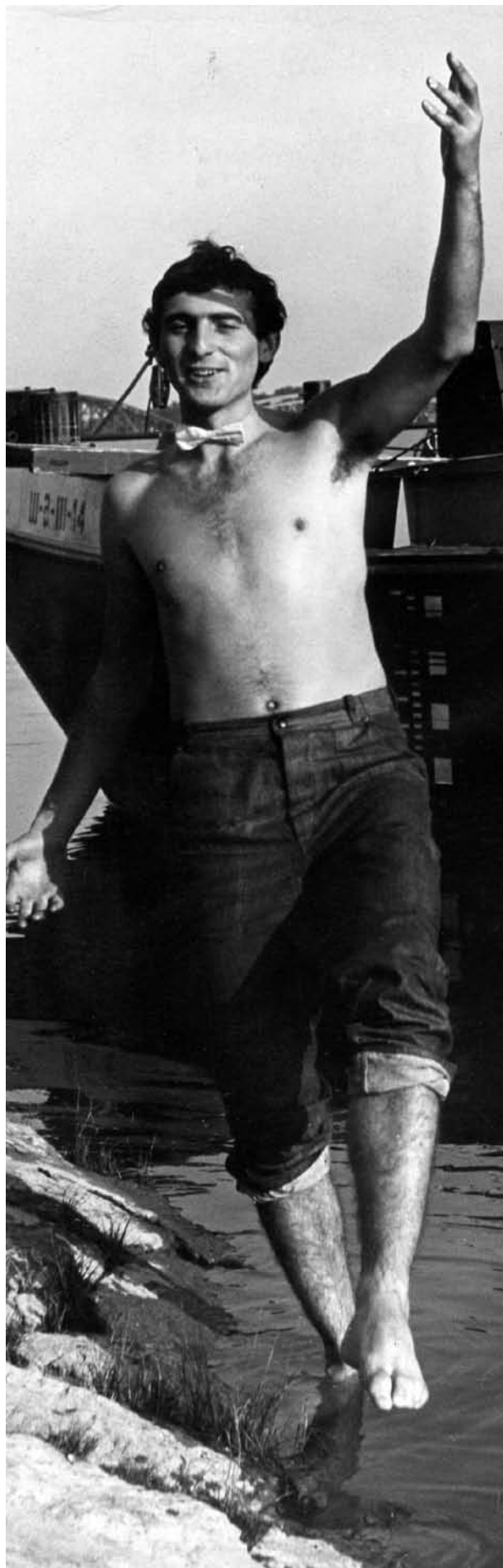
Ale nie wiem, co mogłabym napisać. Nie pamiętam świata bez Robotyckich. Nie byłam na ich ślubie oczywiście, ale jakoś mam pamięć, że ten ślub się odbył, mam jakieś ulotne wspomnienie, że to było lato? Lipiec? Kiedyś odważę się zapytać Majki. Cześka pamiętam sprzed, był w Stasiowym koszykówkowym życiu. Był w życiu narciarskim – i tu już się spotykaliśmy. Zbyszek w swoim tekście napisał, że Czesiek „nie lubił małych dziewczynek”. Ja byłam taką dziewczynką wtedy, ale nie wiedziałam nigdy, że Czesiek zaliczał mnie do tych, których nie lubi. Byli tacy koledzy Staszka i Zosi, co do których mogłam myśleć, że mnie nie lubią (kiedy np. Antoni w Betlejemce na Hali Gąsienicowej mówił: „Bądź grzeczna, bo Ci przyłożę polanem po krzyżach”, to mnie przerażało – nie wiedziałam, co to znaczy wtedy, co to są krzyże, co to jest polano...).

Nie lubił? Ale wtedy, kiedy po śmierci Staszka wzięli mnie ze sobą na część wakacji do Zabrzeży – poszukiwania ciała Staszka trwały, a trzeba było jakoś nastolatkę zagospodarować (gdzie były te wszystkie moje ciotki, wujkowie, kuzynki?). I tam, pamiętam, przez okno widziałam, jak pochylał się nad wózek Karoliś, która miała chyba z pięć miesięcy, bo zakwiliła, i On kołysał ten wózek i pewnie będąc przekonany, że nikt go nie widzi, mówił do niej: „Cii, córuchno...”. A na co dzień, oficjalnie? Wszyscy pamiętamy ten szorstki ton: „To nie moje dziecko, TORBA płacze...”, a potem to dziewiętnastowieczne, czule „córucho...”.

Dziś kończyłam pisać tekst dla Ewy i robiłam wpisy do inwentarza. Te chodniki, „pokrowce” w kratkę – jak to się robi? Dwuosnowowe chodniki? Jak dywany dwuosnowowe? Coś Jackowski pisał o tych dywanach na Podlasiu, ale co, nie o technologii? Kto mi wytłumaczy, na czym to polega? Ostatnie wpisy Staszka do książki inwentarzowej, z października '71 roku, to dwa dary Czesława dla muzeum – bosak i kierpce. W międzyczasie bosak zaginął, nie ma go w magazynie, pewnie mógł się przydać w gospodarstwie, ktoś skubnął. Podobnie jak inne narzędzia – młotek, jakieś szczypce. Nie ma Staszka, nie ma bosaka, a teraz nie ma też Czesława. A wpis do książki inwentarzowej jest. Ot, siła muzeum. (...)

15 lutego

Siedzę tu w Niedzicy, coś piszę, dłubię muzealnie... Dobrze, że w archiwum nie ma okna, przynajmniej nie żal, że nie ma czasu na spacer iść, bo dziś piękne słońce. A ja tak siedzę i robiąc tę muzealną



robotę, mam cały czas, bardziej niż zawsze, w tyle głowy myśl o Staszku, o Cześku teraz też. Mój sen i Zbyszek sprzed dwóch dni mnie uządłili tym myśleniem. O Cześku, jak tu przyjeżdżali z Majką i oprowadzali – w ramach zarabiania letniego pieniądzy (?). O jego spiskich zainteresowaniach, o moim tu byciu i pracy, i że teraz Janusz tu robi badania, jak to się plecie... Jak osnowa w „pokrowcu”, nagle pojawia się Czesław, pojawiał się w moim życiu tyle razy. Kiedy zdawałam na etnografię, wskazał mi, co mam przeczytać przed wstępnym – pamiętam Bystronia, Kotulę i chyba Sokolewicz (czy to możliwe?). Całe studia – noszone Cześkowe zdjęcie za okładką indeksu. Niektórzy starsi wykładowcy (na przykład pani Zambrzycka) rozpoznawali młodego Cześka. Zobaczyłam to samo, legitymacyjne, zapomniane przeze mnie zdjęcie w antyramach w Instytucie po pogrzebie. Potem pisanie pracy magisterskiej, potem recenzja doktoratu, jakieś pokazywane mu teksty, rozmowy, półsłówka nakierowujące myśli na właściwy tor, a czasem z kompletnym niezrozumieniem (moim i jego)... Ostatnio zaniósłam Cześkowi moją książkę habilitacyjną. Miałam nadzieję, że chociaż przekartkuje, że trochę przekonam go do tego, że zarządzanie może być nauką (co konsekwentnie odrzucał), zależało mi na jego opinii, zależało mi, by go przekonać... W związku z Czesława niewzruszoną postawą w sprawie zarządzania planowałam napisać taki polemiczny z nim tekst. Już tego nie napiszę. Przestało być ciekawie.

16 lutego

Przypomina mi się ta Grechutowa wersja *Ocalić od zapomnienia*. Nigdy nie przepadałam za Grechutą, ale nuca mi się te słowa. Że coś by się chciało ocalić, pewnie po to Zbyszek chce te „Konteksty”. Ale nie mogę wybrać, co chciałabym ocalić, bo sama siebie musiałabym „wybrać”. Bo w moim wieloosnowowym życiu Czesiek był istotnym fragmentem, w wielu bardzo momentach po prostu był, bez ingerowania, a parę razy zainterweniował lub próbował, podejmował rozmowę ze mną o mnie samej, próbował prostować ścieżkę lub „podawał pomocną dłoń”. Był. Jestem, jaka jestem, i nie potrafię oddzielić – co dobre, a co złe, co jest od Cześka, co od Majki, co od innych. Nie będę nawet próbować. Mam nadzieję, że Czesiek już tam w niebie razem ze Staszkiem siedzą i popijają jakąś niebieską Gellalę, słuchają Brassensa (live!), dyskutują z Tomaszem Mannem i nadal nade mną / nad nami czuwają.